Ner 37. 27 Marca.

Rok 1830. Sobota.

GONIEC KRAKOWSKI,

DZIENNIK POLITYCZNY, HISTORYCZNY i LITERACKI.

KRAKOW

Dnia 27 *Marca* 1830.

Jeden z tuteyszych mieszkańców, człowiek iuż w podeszłym wieku, wyszedłszy wczoray z latarką około piątey z rana, na podwórze swey kamienicy, pośliznął się i wpadł do studni, tak nieszczęśliwie: że lubo natychmiast wydobyty, niemógł bydź iuż mimo nayusilnieyszego ratunku, do życia przywróconym.

Tegoroczne puszczenie Wisły pod Krakowem, nadspodzianie było łagodne. Nadchodzą atoli wiadomości z okolic, o znacznych wylewach, wód, zwłaszcza po nizinach.

Tey chwili właśnie odbieramy właśnie *Kuryera Polskiego* który donosi, że podług listów z okolic Krakowa, wisła wylała na przedmieście *Stradom* i zrządziła wielkie szkody? — Wiadomość tę zupełnie mylną raczy Kuryer odwołać; gdyż wylew był zwyczayny i naymnieyszey szkody nie zrządził.

Goniec Krakowski z Wandą ciągle nadal wychodzić będzie. — Wydawca uprasza Szanownych Czytelników o wczesne zgłaszanie się; albowiem liczbę exemplarzy na pięknym papierze, tylko w miarę zapisów drukować postanowił.

Onegdy zdarzył się tu w pewnym domu bardzo szczególny wypadek przy grze Wista; albowiem jeden z graczów wyświeciwszy dwóykę treflową, znalazł w ręku cały szereg atutów od asa aż do troyki; a tak wszystkie *trzynaście!*

Podziwienie innych graczów było nader zabawne, kiedy zabiwszy obcego asa troyką ze stołu, powyższy kochanek Fortuny zadał dwóykę, i nikt iey niemiał czem przykryć.

Poczta wozowa warszawska, która zwykle we wtorek wieczor lub we środę rano tu stawa, tą razą dopiero dziś około południa, razem z konną przybyła. Zapewne skutkiem trudney przeprawy przez Pilicę i złych dróg.

Polityka.

XXXVI. BULETYN

NOWOŚCI ZAGRANICZNYCH.

FRANCYA. (*Z Paryża* 8 *Marca.*) Tegoroczne obrady izby deputowanych, mogą bydź niezmiernie zaymuiące, a zwłaszcza z tego względu, że monarcha oświadczył się za systematem swych ministrów w chwili, w którey większość rzeczoney izby, zdaie się im zupełnie bydź przeciwną.

(9 *Marca.*) Na posiedzeniu wczorayszém izby deputowanych odczytano wyrok królewski, mianuiący prezesem teyże Pana *Royer Collard* który w tym ieszcze dniu wzbronił się od zaięcia swojego mieysca. — (10 *Marca.*) Wczoray P. Rojer Collard zaiął krzesło prezyduiącego i miał stósowną krótką bardzo przemowę. — Wczoray także przyimował król deputacyą z adressem do izby parów; — pierwey zaś, to iest zrana, zaraz po mszy, dał prywatne posłuchanie P. Royer Collard prezesowi izby deputowanych.

ANGLIA. (*Z Londynu* 8 *Marca.*) W parlamencie angielskim toczą się ciągle spory i rozprawy tyczące rzeczy powiększey części kraiowych. Wczoray radykaliści w gospodzie pod *Orłem* zgromadzili się, celem utworzenia tak nazwaney: *Unii polityczney w Stolicy.* (*) P. *Hunt*, przedstawił zgromadzeniu P. O' Connela, ostatni był w zielonym fraku i granatowym surducie, miał w ręku niebieską czapkę z zieloną wstążką. Hunt był cały granatowy, i nayprzód za proje-

(*) Rząd bardzo oboiętnem okiem patrzy na takowe Unije i Federacye, które zwykle kończą się na biwstyku, kuflach z porterem, i usypiaiących długich mowach.

ktował, aby P. O' Connelowi pozwolono zaiąć mieysce prezydującego. — Jednomyślnie i z oklaskami przyięto. — P. O' Connel, zaś od tego zaczął, iż opowiedział izbie, że dotąd w Jrlandyi wszystkie swoie mowy do ludu miewał z czapką na głowie; gdyby więc Panowie pozwolili, toby i tu zrobił to samo. — »*Zgoda! zgoda! czapka na głowę!*» krzyknięto i Pan O' Connel wdział czapkę.

Poczem użalał się, że lord major Londynu, obecnemu zgromadzeniu zabronił naradzać się na korzyść emigrantów hiszpańskich; — i nakoniec miał długą mowę radykalną, pełną dowcipkowań, przycinków i błyskotek, i zamknął tém: »Że Anglia sama z sobą w porozumieniu, będzie zawsze wielką, pełną chwały i wolności, naypiękníeyszym kwiatem na ziemi, naypiękniey szą perlą na morzu.»

(Z Londynu 12 Marca.) Na posiedzeniu izby niższey d. 9 b. m. P. Willmot Horton, żądał ażeby cała izba zamieniła się w komitet, dla zgłębienia przyczyn obecnego niedostatku pomiędzy mieszkańcami; podał on w tey mierze oraz proiekt w kształcie bilu, którego treścią ma bydź, jako jedyny środek, urządzenie sposobu: w jakim dozwolone bydź ma wynoszenie się za granicę. (To zdaje się bydź środek, nad którym autor niewiele mógł nalamać głowy.)

GRECYA. *(Z Londynu 9 Marca.)* Wczoray przedstawiony został królowi xiążę Leopold Sasko-Koburgski, przyszly władzca Grecyi, celem pożegnania monarchy. Odjeżdża na ląd staly. —

Protokuł konferencyiny ostatecznie ukończony i podpisany w Londynie d. 4 Stycznia r. b, względem spraw Grecyi, iest następuiącey treści:

Obecni byli: Pełnomocnicy Francyi, Wielkiey Brytanii i Rossyi.

Gdy Porta z obowiązała się oddzielnym układem przystać na wszystko, cokolwiek względem Grecyi pomiędzy trzema powyższemi dworami uchwalonem zostanie; zatym oglo-szenie tego protokułu, stanowić będzie iakoby zawarty pokoy pomiędzy turkami i grekami.

Grecya wedle artykułu pierwszego, zostaie niepodległem państwem, i ma używać wszelkich politycznych, administracyinych i handlowych swobód, tak iak wszystkie zupełnie niepodległe narody. — Z tego względu, mówi artykuł drugi, musiało też natomiast nastąpić niejakie uszczuplenie granic na korzyść Porty; a zatem linia demarkacyina granicy greckiey od uyścia rzeki *Aspropotamos* postępuiąc w gorę teyże, aż do wysokości jeziora *Vrachori* i *Saurowicy*, idzie aż pod górę *Artolina*, skąd posuwa się grzebieniem góry *Axos* doliną *Coluri*, i grzebieniem góry *Oeta*, aż do cieśniny *Zeituni*, którey przy uyściu rzeki Sperchios dosięga. — Wszystkie kraie i ziemie na wschod takowey linii, należyć maią do Grecyi; wszystkie zaś kraie i ziemie na połnoc teyże linii, maią w przyszłości składać część państwa ottomańskiego. Dałey należeć ma do Grecyi: cała wyspa *Negrepont* z wyspami czarciemi, wyspa *Skyro* i znane w starożytności Cyklady pod 36 i 39 stopniem szerokości północney a 26 i 29 wschodniey długości.

Rząd Grecyi, wedle artykułu 3 ma bydź monarchiczny, panowanie dziedziczne w porządku pierworodzeństwa; ma bydź powierzony xiążęciu, który niemoże bydź wybrany z z rodzin panuiących w tych państwach, które traktat 6 Lipca 1827 podpisywały, i ma mieć tytuł: PANUIACEGO XIĄŻĘCIA GRECYI. — Wybor tego xiążęcia, ma bydź przedmiotem późnieyszych układów. (Już iak wiadomo iest nim xiąże Leopold.)

Daley następuią rozmaite zwyczayne przy traktatach zastrzeżenia i zobowiązania.

Rozmaitości.

PIOTR STAROWSKI

ZDARZENIE Z OSTATNIEY WOYNY Z PERSAMI

(Przekład z Niemieckiego)

Piotr Starowski, rodowity rossyanin, z wielu innemi towarzyszami swej młodości, posłany był z pewnej osady woyskowej, z nad brzegów Dniepru, do woyska rossyiskiego w Gruzyi. Był to silny żwawy młodzieniec, odznaczaiący się regularnemi rysami twarzy. — Zawsze wesoły i żywy,

nieraz gdy w czapce na bakier, nucąc piosnkę oyczystą, przechodził koło bazarów w Tyflis: nie było nic dziwnego, że nie jedna czarnooka georgianka z upodobaniem na niego poglądała. — Nie tylko był dobrym żołnierzem, prowadzącym życie porządne, posłusznym i zawsze z uszanowaniem dla swoich przełożonych, lecz był nadto wybornym cieślą i miał przemyślną główkę, którą sobie we wszystkim zaradzał, tak dalece: że niebawem zbliżony był do officerów swey kompanii, więcey niż karność dozwalała.

Pewnego razu powracaiąc z roboty, gdy przechodził koło domów w gruzy zamienioney części miasta Tyflis, które jak gdyby upiętrzone wznoszą się jedne po nad drugiemi; uyrzał przed sobą niewiastę śpiesznie idącą. — Kształtna jey kibić, biała szata i tajemnicze przedzieranie się przez zwaliska, zwróciły na nią uwagę młodego wojownika. Naraz dziewica kogoś na stronie postrzega, przestraszona wydaje krzyk i z widoczną trwogą uchodzi. Z poza łuka ruiny, po lewey stronie będącey, młody człowiek w ubiorze gruzyjskim wypada za nią, dogania iey i gwałtem uprowadzić chce z sobą.

Piotr, którego szlachetny sposób myślenia, oburzył się na to bezprawie, nie tracąc iedney chwili, śpieszy na pomoc uciśnioney, gdy zbrodzień olbrzymich sił dobywszy, już co tylko miał przebyć z nią drzwi, za któremi towarzysz jego zdawał się nań oczekiwać.— »Nędzniku! zawołał Starowski« puść zaraz tę dziewczynę.» — Lecz zbóyca przyśpieszaiąc kroku i utłumiając krzyk porwaney, starał się iak nayprędzey dostać na mieysce bezpiecznego ukrycia. Piotr porwał go za pas i przemocą do siebie przyciągnął. »Puść tę dziewczynę, ieżli ci życie miłe!.. dognawszy go Starowski i silnie za kark pochwyciwszy zawoła; kto jesteś, że się ośmielasz na ulicach Tyflisu, napadać iak zbóyca, kobiety Czyrkassyi? To mówiąc uchwycił topór, który z innemi narzędziami miał na plecach. — Nie pytay kto jestem, ale naylepiey zrobisz, gdy póydziesz w swoją drogę, albo ku twey zgubie się dowiesz o moiem nazwisku; odrzekł zbóyca chwytaiąc jedną ręką za rękojeść swey szabli, a drugą wydzierającą się i pomocy wzywającą dziewczynę, w pół trzymając z wściekłym uporem. Naraz Piotr słyszy zbliżających się ludzi, i niema czasu do stracenia. Już chce uderzyć rozbóynika, gdy w tym błyska mu przed oczyma zdradzieckie jego żelazo,— zręczność obrońcy dobrey sprawy uprzedza je, toporem Piotra ugodzony, z wściekłym jękiem pada na ziemię.

Uratowana dziewczyna, rzuca się prawie bez zmysłów w objęcie swego wybawcy, gdy ten broń skrwawioną trzy-

mał już na pogotowiu, aby nią przywitać pierwszego, któryby się zbliżył na pomoc ugodzonemu zbóycy.

Jakoż na krzyk swoiego Pana, przypadł nikczemny służalec, ale uciekł natychmiast losem jego przerażony, zostawując żołnierzowi i dziewczynie obmierzły widok zbóycy.— Gruzyjska czapka z futrem, twarz jego zakrywająca, spadła mu była z głowy, a odsłonione oblicze, nie bez powabów młodości, tą razą wszakże zeszpecone, bladością śmiertelną okryte i z zakrwawioną okropną raną pod lewem okiem, światło xiężyca łatwem do rozpoznania czyniło. Starowski rzucił wzrok politowania na twarz wybladłą napastnika, lecz rysy iey napiętnowane złością, którą tenże padaiąc gorzał, głęboko utkwiły w umyśle rossyanina. Nie raz w zamyśleniu stawało mu przed oczy to zimne, zemstą pałające oblicze, i lubo sumienie wolnym czyniło go od winy, długo jednak pamięć nieznajomego łotra, iako zła przepowiednia, dręczyła duszę jego. — Głosy zbliżających się ludzi, wytrwały go z posępnych dumań. »W miejscu tem, rzekł do uratowaney, niemożemy dłużey pozostać. Powiedz kto jesteś i gdzie mieszkasz? Uchodźmy ztąd, zostawmy tego nędznika jego zasłużonemu losowi.— O móy wybawco! zawołała dziewczyna łagodnym drżącym głosem: »Ja sama nie wiem, dokąd się teraz mam udać.— Rodzice moi zabłąkali się gdzieś odemnie.— Szłam za niemi cokolwiek w oddaleniu, koło tych ruin, i straciłam ich z oczu!— Jakże się to stać mogło?— Ja niewiem, ale właśnie tey chwili, gdy na mnie nędznik ten napadł, znikli mi z oczu, i teraz nie wiem, którą udali się drogą. Jesteśmy obcy w Tyflisie; a ja nie umiem ci powiedzieć gdzie mieszkamy. Ale co słyszę! o święty Jerzy, wszakże to głos oyca mojego! »W tey chwili sędziwy człowiek z niewiastą, zadyszeni przychodzą, i postrzegłszy dziewczynę radośnie krzykną: *Szuszan, kochana Szuszan!* przecież cię znayduiemy; gdzieś ty nam się podziała. »Tu kochany oycze tu!» krzyknęła dziewica i pobiegła doń lotem sarny.» Któż jest ten nieznajomy, zapyta oyciec mierząc Piotra poważnym okiem?— Móy wybawca!... odpowie radosna Szuszan, on córkę waszę wyrwał z rąk zbóycy; który tu już podobno ostatni dech wyziewa!....—

Na te słowa starzec, zalany łzami wdzięczności, uściskał walecznego młodzieńca, i zaprosił go z sobą do domu kupca Khodszy Szatura przy wielkim Karawanseraju w mieście Tyflis, i tam chcąc mu w nayszlachetnieyszym sposobie dać dowód swojey wdzięczności, ofiarował różne powabne kosztowności, a nawet i pieniądze. — »Dziękuje wam, cofając się rzecze Starowski; ja tylko wypełniłem powinność

prawego chrześcianina, i córkę wasze wybawiłem z rąk chcącego ją porwać zbóycy. —

Zadney za to nagrody nie żądam; lecz gdy chcecie koniecznie, to przyimę od was z wdzięcznością tę piękną jarpuńczę *); — pieniędzy niepotrzebuię. — Oneby mię popsuły tylko, i może więcey iak potrzeba używałbym waszego gruzyiskiego wina, i bawił się z waszemi kobietami: wreście uchoway mnie Boże, ażebym miał ubogim wydzierać pieniądze. — Móy synu, odrzekł oyciec, iestem w prawdzie tylko dzierżawcą ormianskim, ale lubo nie każdemu Chanowi lub wielkorządzcy zwykłem odkrywać stan worka moiego, tobie to iednak powiedzieć mogę, że w potrzebie nie brakuie mi pieniędzy. Weź te dziesięć sztuk złota, łatwo ich pozbyć się mogę, lecz zasmuciłbyś mię nieprzyięciem. Mieszkam daleko ztąd. Wioska moia leży w małey dolinie; w bliskości Kar Eklizyi; gdyby więc kiedy los woyny zaniósł cię tam do stanowisk twych ziomków, niezapominay że Gurgin Burdyk mieszka w Koszanlu, i że serdecznie przyjmie cię w swey zagrodzie. Niedługo iuż tu zabawię, ale dopóki jestem, a tobie czas pozwoli, to mnie i Khodszę odwiedzay.

Piotr Starowski nie omieszkał przeto odwiedzać czasem przyjaciela swoiego Gurgina i kupca Szatura, ubóstwiając tajemnie małą piękną Szuszan, którey lekka postać czarodzieyska, duże, ciemne, pałaiące oko, małe ustka rubinowe i różane jagody, w tedy tylko na chwilę przez Piotra dostrzeżone, gdy poprawiała zasłony zdartey przez rozbóynika więcey daleko wrażenia jak się spodziewał, uczyniły na jego sercu. Dziewczyna także czułą napełniona wdzięcznością, z równym udziałem przez otwór zasłony na twarz mężką swego wybawcy poglądała. Niekiedy nawet tak dalece zapominała się, że zwyczajem współrodaczek swoich, panującym we wsi, pokazywała się Piotrowi z twarzą odkrytą. Siedząc w kącie, nie raz długo na niego patrzała, lecz gdy ich oczy spotkały się przypadkiem, mieszała się, rumieniła, i uciekła natychmiast.

Gurgin z żoną i z córką wyjechał nareście z Tyflisu. — Kodszach Szatur i po odjeździe Gurgina zachowywał przyjaźń ze Starowskim. — Lecz ten niedługo tu jeszcze zabawił; gdy bowiem ciągle potrzeba było posyłać nowych żołnierzy do zapełnienia półków rossyjskich, znacznie zarazą i trudami pochodów przerzedzonych, i jego także z wielu innymi posłano do Szyrwanu i wyznaczono mu stanowisko w Kar Eklizyi.

---

*) Jarpańcza (opończa) płaszcz gruby, który w Gruzyi wszyscy noszą.

Powoli czas i przykrość służby woyskowey, zatarły w umyśle Piotra pamięć tego wypadku. Wspomnienie Gurgina i przyjaciela jego Szatura co raz bardziey stawało się obojętnem, a nawet po trzech wojennych, w tyle odmian obfitych latach, rzadko kiedy i to tylko na somotnem stanowisku straży, lub jakiey nocy bezsenney, przypomniał sobie uroczą postać młodey Szuszan. Atoli bawienie w Kar-Ekklezyi, częste wspominanie wsi Konszanlu, i przyjaciol jego, żywiey mu przypominać zaczęło. »Czas już będzie pomyślał sobie, wyszukać starego Gurgina; obaczę czy i w domu taki z niego uprzeymy starzec, jak był w Tyflis. A Szuszan co za przyjemne było dziecko! Z dziecięcia musiała teraz piękną zrobić się dziewicą» Nagle uderzenie bebna, powolując młodego żołnierza na służbę, przerwało te przyjemne wspomnienia.

Pewnego razu, gdy przy wieczornych popisach woyskowych, pułk jego używał wypoczynku po mustrze; dostrzegł przypadkiem jakąś postać i rysy twarzy niezmiernie uwagę jego zaymujące. Był to wysoki mężczyzna, w codziennym ubiorze officera, noszący znaki rożnych krzyżów woyskowych. Twarz jego, ile mògł dostrzedz, dosyć była kształtna, lecz wyraz iey ponury, co pochodziło może od wysokiey czapki futrzaney, zacieniającey część jednę rysów oblicza. — Mimo takowe ukrycie, z odrazą przypomniał sobie Starowski, że gdzieś widział tego człowieka. Lecz byłto tylko ulotny zabłysk myśli. Nadaremnie przywodził sobie na pamięć rożne swoje wypadki; nie mógł dociec na żaden sposób, dla czego widok tego officera, takie na nim robi wrażenie. — Naraz myśl przebiegła mu po głowie, ale zbyt śmiała, zbyt niepodobna. Officer rossyjski!.... Nie to bydź nie może; a iednak nieustannie coś go ciągnęło do przypatrywania się tey tajemniczey postaci i raz nawet zdawało mu się, że zaklęsłe oko nieznajomego, rzut badawczy ku niemu skierowało. Natychmiast iednak spoyrzenie w inną stronę obròcił, a po mustrze nie było go więcey widać. Jakkolwiek bądź szczególne to wrażenie, utkwiło w duszy Starowskiego i obudziło tłum wspomnień, których radby był chętnie unikał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)
